

KARD. WALTER KASPER
Rzym

EUROPA I EKUMENIA

Zaproponowany temat „Europa i ekumenia” zdaje się wiązać ze sobą dwa pojęcia, które do siebie nie przystają i na pierwszy rzut oka niewiele mają ze sobą wspólnego. Chciałbym postawić tezę przeciwną: Europa na ekumenii stoi, a bez niej upada.

Wpierw – jak przystoi teologowi, a tym bardziej nowo upieczonemu doktorowi teologii – odniesienie do Biblii. Dzieje Apostolskie opisują drogę pierwotnego Kościoła jako drogę prowadzącą od Jerozolimy do Rzymu, dokładniej: od Jerozolimy przez Grecję i Ateny do Rzymu. W 16-tym rozdziale opisują one dokładnie: kiedy, gdzie i jak dokonał się decydujący krok ku europejskości Kościoła, mianowicie w wizji twarzy, która ukazała się św. Pawłowi w Azji Mniejszej, nocą podczas jego drugiej podróży misyjnej. W niej objawił się Apostołowi Macedończyk, który go przynaglił słowami: „Przepraw się do nas”. Św. Paweł zdał się na ten znak Ducha Świętego i przepłynął Bosfor, przybył wpierw do miasta Filipii, potem do Tesalonik, a wreszcie do Aten i do Rzymu. Było to więc sprawą Boskiej Opatrzności, że Ewangelia przetarła sobie szlak do Europy.

Wiemy, że Ewangelia już bardzo wcześnie dotarła również na Wschód, na tereny dzisiejszej Syrii, do Iraku, Iranu, do Indii i aż do Chin. Ale nie zakorzeniła się tam na trwałe. Na Bliskim i Środkowym Wschodzie, podobnie jak w Afryce, kwitnące tam Kościoły po arabskiej napaści i mongolskiej inwazji przestały istnieć. Natomiast w Europie Ewangelia przyjęła dziejową postać. Weszła w twórczą syntezę z grecko-rzymską kulturą.

W tej formie Ewangelia Jezusa Chrystusa została zaniesiona poza granice Rzymskiego Imperium daleko na północ, do Brytanii, do ludów germańskich, do Skandynawii i na Wschód do ludów słowiańskich. Społa w jednej wierze bardzo odmienne ludy i plemiona na Wschodzie i Zachodzie, ustanawiając jedną, ale bardzo wielopostaciową, przestrzeń kulturową. Przy całych występujących różnicach Europę scalały przebiegające przez nią wzdłuż i wszerz szlaki pielgrzymie do Rzymu i Santiago di Compostella, zakony mnisze i niemniej znaczą-

ce uniwersytety. To chrześcijaństwo jednoczyło Europę jako wspólną kulturę, wartości i wiary.

Kto te chrześcijańskie korzenie kwestionuje, powinien podjąć podróż od Gibraltaru przez Hiszpanię, Francję, Niemcy, Polskę do Estonii i od Konstantynopola przez Kijów do Moskwy. Wszędzie w centrach starych miast odkryje katedry, krzyż, obrazy Maryjne i wizerunki świętych, które pod dziś dzień są wspólną własnością wszystkich ludów Europy. Te niepodważalne świadectwa i świadkowie zaprzeczają każdemu kłamstwu, które twierdziłoby coś przeciwnego. Europa ma chrześcijańskie korzenie; bez chrześcijaństwa Europa nie byłaby Europą; bez niego Europa nie posiadałaby kultury bojaźni względem tego, co Boskie, a tym samym nie stworzyłaby kultury ludzkiej miary, kultury godności każdego człowieka, kultury pojmującej rodzinę jako komórkę społeczną – wymieniając tu jedynie niektóre aspekty.

Ale znamy nie tylko Europę w jej wielkości; znamy ją też w tym, jak nie stała na wysokości zadania. I te jej momenty musimy uczciwie przywołać do świadomości. Europa nie zawsze była wierna swemu powołaniu i misji. Europa to nie tylko dzieje świętych, to również dzieje winy.

Przede wszystkim trzeba przypomnieć dwie po dziś dzień brzemiennie w skutki przyczyny nieprzewyciężonego rozłamu. Pierwszy rozłam dokonał się między Kościołem Wschodnim i Zachodnim, między Europą Wschodnią i Zachodnią. Zwykle datuje się go na początek drugiego tysiąclecia. Wiele przyczyn leży u podstaw tego rozłamu. Rozstrzygającą przyczynę podał II Sobór Watykański: oziębienie miłości. Ponieważ miłość ostygła, różnice, które – nie niwecząc jedności – były obecne od samego początku, teraz podniesione zostały do rangi niemożliwych do przewyciężenia problemów. Nie ma już wzajemnego zrozumienia, drogi życia się rozeszły i coraz bardziej dawała o sobie znać wzajemna obcość aż do okrucieństw znaczących przebieg IV Wyprawy Krzyżowej. Tak Wschód został osłabiony, a podczas naporu islamu pozostawiony sobie samemu. W 1453 r. Konstantynopol, Siostrzany Kościół Rzymu, dostał się bezpowrotnie w tureckie ręce.

Ale i na Zachodzie nie pozostał on nienaruszony. Od tego momentu oddychał jedynie jednym płucem i dlatego również uległ osłabieniu. Wewnętrzna słabość była jedną z przyczyn, która doprowadziła pod koniec średniowiecza do poważnego wewnętrznego kryzysu zachodniego chrześcijaństwa i do jednej z przyczyn wybuchu reformacji w XVI wieku. Tak doszło do drugiego tragicznego rozłamu: do podziału Kościoła na Zachodzie. Reformacja wniosła wiele istotnego do europejskiej kultury, chociażby poprzez ideę wolności człowieka chrześcijańskiego. Ale jest też prawdą, że rozłam w wierze doprowadził w XVII wieku do niosących spustoszenie wojen religijnych, które zaprowadziły Europę na skraj ruiny.

Ponieważ na religijno-chrześcijańskim podłożu nie można już było dojść do zgody w sprawie pokojowego i przynoszącego wzrost współżycia, kwestię tę trzeba było rozważyć na neutralnym, czysto rozumowej podstawie, na gruncie po-

wszechnych praw człowieka. W rzeczy samej podjęto pierwotnie chrześcijańskie idee, ale niestety musiały one w Oświeceniu utorować sobie drogę w odgraniczeniu od Kościoła i konfrontacji z nim. Tak powstała Europa zsekularyzowana, która w procesach kolonizacyjnych poprzez swój imperializm nałożyła na swoje barki nową winę.

Apogeum dziejów winy osiągnęła Europa w obu wojnach światowych minionego stulecia. Spustoszyły one nie tylko Europę, ale cały świat. Sama Druga Wojna Światowa pochłonęła 62 miliony istnień ludzkich i zniszczyła niezliczone dobra kulturowe. W Holocauście (Shoah) dokonany na sześciu milionach Żydów w centrum chrześcijańsko uformowanej Europy dopuszczono się bezprzykładnej, godnej potępienia zbrodni. W następstwie Drugiej Wojny Światowej raz na zawsze skończył się prymat Europy.

Tak pod każdym względem Europa w 1945 r. stoczyła się fizycznie i moralnie. Tę upokarzającą sytuację przeżyłem jako młody gimnazjalista. Dzisiejsza młodzież nie może sobie wyobrazić, jakie znaczenie miało w tej sytuacji dla mnie i dla moich rówieśników to, kiedy Adenauer, Schuman, De Gasperi wysunęli ideę zjednoczonej Europy. Chcieli oni podnieść Europę z najgłębszego kryzysu jej dziejów i na ruinach Drugiej Wojny Światowej budować odnowioną i zjednoczoną Europę. Po pogardzających człowiekiem ideologicznych systemach XX wieku miała ona być zbudowana na podstawach chrześcijańskiego obrazu człowieka, to znaczy danej każdemu człowiekowi przez Boga godności.

W programie ponownie zjednoczonej Europy Ojcowie założyciele nie chcieli wrócić do średniowiecza. Ich wzrok skierowany był nie w przeszłość, lecz w przyszłość. Katolicy i protestanci mieli zaangażować się we wspólne działania ekumeniczne: należało sięgnąć po pozytywne osiągnięcia Oświecenia, przede wszystkim ideę demokratycznej formy państwa, i rozdział między Kościołem a państwem. Miała zaistnieć jedna Europa na podstawach tolerancji i wzajemnego szacunku. Po okropnościach II Wojny Światowej Europa miała stać się obszarem pokoju w wolności i sprawiedliwości.

W takim kontekście Europa stała się niemal przykładem niepowtarzalnego w dziejach sukcesu. Jednakże dzisiaj spotykamy się ze zmęczeniem i zniechęceniem ideą Europy. Są po temu racje. Europa wpadła w ręce biurokratów, których pasja regulowania wszystkiego nie znajduje sobie równej, czego większość obywateli już nie rozumie. Jednostronnie widzi się jedynie korzyści ekonomiczne. Stąd zrodziła się pożądlivość, która podsyciła krótkowzroczne myślenie nacjonalistyczne. Taki nawrót do myślenia kategoriami nacjonalistycznie-państwowymi jest katastrofą. Tego powinniśmy się nauczyć z katastrof minionego stulecia. Właśnie jako chrześcijanie musimy się uczyć patrzenia poza podwórko własnego narodu. Jeśli tego nie czynimy, wówczas nie jesteśmy już więcej katolicy.

Poprzez taką głupotę Europa utraciła swoich obywateli; utraciła obywateli, nie dlatego, że utraciła swoją duszę, ale dlatego, że o niej zapomniała. Nie jest już

sprawą oczywistą i sprawą codziennego doświadczenia to, dlaczego poza ekonomicznymi korzyściami Europa stanowi jeszcze jakąś wartość, dla której warto ponieść ofiarę. Ale bez ofiary nie ma kultury. Wiedział to już Zygmunt Freud, a prawdziwie nie był on żadnym ojcem Kościoła.

Jeszcze nie jest za późno. Lecz kto inny może znowu europejską duszę obudzić, jeśli nie chrześcijaństwo, które Europę stworzyło? Naturalnie, tylko duchowo odnowione chrześcijaństwo. Po pierwsze, oznacza to: chrześcijaństwo odnowione z ducha Ewangelii, które bojaźliwie się nie chowa i nie patrzy w inną stronę, lecz ręczy za swoje wartości; po drugie, chrześcijaństwo ekumenicznie oczyszczone, które dokłada starań, aby zgubne w skutkach, śmiertelne, konfesyjne rozłam na Wschód i Zachód, Północ i Południe, przezwyciężyć w ekumenicznej wzajemności. Po trzecie, chrześcijaństwo oczyszczone współczesnym Oświeceniem, które w myśl II Soboru Watykańskiego odżegnuje się od pokusy władzy, uznaje wolność wyznania religijnego, praktykuje tolerancję względem inaczej wierzących i inaczej myślących, które sprawom świeckim zostawia słusznie im przysługującą niezależność, łączy wiarę i myślenie, chrześcijaństwo, które angażuje się na rzecz sprawiedliwości i pokoju w świecie.

Takie chrześcijaństwo może wyprowadzić Europę z kryzysu, w którym się pogрузyła. Europa i ekumenia przynależą do siebie. Europa potrzebuje ekumenii. Europa na ekumenii stoi, a bez niej upada. Obowiązuje również odwrotna relacja: ekumenia potrzebuje Europy. Europa jest też szansą dla ekumenii.

W przeszłości, kiedy dochodziło do rozłamów prawie zawsze decydującą rolę odgrywały względy polityczne. Tak było w przypadku rozłamu między Wschodem a Zachodem i tak było podczas reformacji w XVI wieku. Dzisiaj łańcuch przyczynowy się odwrócił. Ponieważ narody Europy Wschodniej chciałyby przystąpić do Unii, otwierają się na Zachód i otwierają się na zachodnie chrześcijaństwo. Migracja sprawia, że w międzyczasie na Zachodzie zamieszkało wielu prawosławnych chrześcijan. Zresztą i tak nowoczesne środki masowego przekazu coraz bardziej przełamują stare bariery kulturowe.

Przede wszystkim jest rzeczą aktualną: wszystkie Kościoły stoją dzisiaj wspólnie przed trudnymi nowymi wyzwaniami, którym wspólnie należy sprostać. Wymienię tu tylko trzy takie wyzwania: wyzwania sekularyzacji, wyzwanie ze strony islamu i wyzwanie do integracji Europy po tysiącletnim podziale na Wschód i Zachód.

1. Wpierw sprawa sekularyzacji; nie zwalcza ona religii wprost, chce jednak ograniczyć ją do sfery czysto prywatnej i wykluczyć ze sfery publicznej. Aktualność tego problemu ujawniła się w trakcie dyskusji nad konstytucją europejską. Pomimo wielu dokładanych starań nie powiodło się wprowadzenie do preambuły odwołania do Boga i konkretnie wskazać na chrześcijańskie korzenie Europy. Sytuacja ta jest po części absurdalna. Słusznie regulacji prawnej doczekał się zakaz wyśmiewania żydowskich symboli religijnych; że odnosi się to również do religii

islamskiej, zrozumiała to większość po nieszczęsnym sporze o karykaturę Mahometa. Jeśli natomiast idzie o chrześcijańskie symbole, prawie nikt tym się nie przejmuje, kiedy są usuwane i wyśmiewane. Prawo do indywidualnego wypowiedzenia własnych opinii obowiązuje wówczas prawie jako oczywiste, jako wyższe dobro, któremu należy poświęcić również wartości wyższe. Tak Europa wydaje własną tradycję na pośmiewisko. W ten sposób Europa pogardza sama sobą i nie powinna się dziwić, kiedy inni, na przykład w islamie, nią pogardzają.

Europa musi się przebudzić i przyznać się do swoich korzeni i wartości. W międzyczasie wyraźnie można dostrzec „zmianę nastroju” w postrzeganiu Kościołów. Teza o postępującej sekularyzacji się nie potwierdziła. Amerykańscy socjologowie religii mówią już od dłuższego czasu o *persistence of religion*, inni mówią o powrocie religii.

Wielu znowu pyta, co daje w życiu orientację i co je podtrzymuje. Szukają oni podstaw, który w obliczu skończoności życia ludzkiego daje oparcie i nie uchylają się od pytań o winę i przebaczenie. Radość i cierpienie nie są tylko przeżywane, lecz domagają się również namysłu. Skarga i podziękowania domagają się języka, która nie może zostać zepchnięty jedynie w przestrzeń prywatności. Religia ukazuje się jako odporna na sekularyzację i powraca na scenę świata; rozwija na niej niesłychaną, eksplozywną moc. Ujawnia się to nie tylko w dyskusjach z islamem.

2. Wyzwania od strony islamu. Islam przymusza nas, aby tłumione pytania o publiczne znaczenie religii na nowo podjąć we własnym domu. Dlatego Drugi Sobór Watykański wyraził swój szacunek wobec islamu. Wypowiedzi te zostały przez papieża Jana Pawła II i papieża Benedykta XVI ponownie potwierdzone. Fundamentalna opcja jest jasna: pragniemy szczerego dialogu z umiarkowanymi wyznawcami islamu. Wspólna jest nasza wiara w jednego Boga, którego wyznawcy islamu określają jako wszech-miłosiernego i związek z Abrahamem jako przykład oddania w wierze (islam).

Już w przeszłości doszło do owocnych spotkań: jest rzeczą znamioną, że liczymy nie za pomocą cyfr rzymskich, lecz arabskich; warto wspomnieć cesarza z rodu Staufów Fryderyka II (1194-1250) (*stupor mundi*), który nawiązał kontakty z uczonymi arabskimi. Zawartość pism Arystotelesa w czasach scholastycznych została przekazana przez arabskich myślicieli (Avicenna, Averroes). W tym kontekście należy wspomnieć Mikołaja Kuzańczyka i innych.

Istnieje też druga strona. Islam nie jest jak inne religie przygotowaniem do chrześcijaństwa, lecz religią pochrześcijańską, która wcześniej się od chrześcijaństwa odcięła i pojmuje siebie jako religię przewyższającą chrześcijaństwo. Nie zna on rozróżnienia między religią a polityką. Stosunek do przemocy do rozszerzania się [islam] przy użyciu przemocy ma w jego strukturze charakter ambiwalentny. Nie poszedł on drogą nowożytnego rozwoju. Islam nie jest tylko inną religią, lecz też inną kulturą. Inna kultura nie oznacza to, że jest ona mniej

wartościowa, ale prawdopodobnie jest kulturą, która po dziś dzień nie znalazła dostępu do tego, co stanowi o pozytywnych stronach naszej współczesnej zachodniej kultury.

Dzieje europejskie były od początku naznaczone konfrontacją z islamem i dzisiaj znowu przyjmują taki charakter. Konfrontacja ta rozpoczyna się hiszpańską rekonkwistą, począwszy od króla Karola Młota i jego zwycięstwa w 723 r. pod Poitiers i Tours, aż do zdobycia Granady w 1492 r. Znajduje ona swoją kontynuację w średniowiecznych wyprawach krzyżowych, potem w wojnach z Turkami w XVI i XVII wieku: zwycięstwo w bitwie morskiej pod Lepanto w 1571 r., w 1683 r. Turcy pod Wiedniem i zwycięstwo księcia Eugeniusza w 1697 r. To wszystko obrazuje, jak Europa w konfrontacjach i spotkaniach z islamem stała się Europą.

Europa nie chce być „chrześcijańskim klubem”, lecz w oparciu o własne samorozumienie wspólnotą otwartą na świat. Oczywiście, jest to coś innego, niż tylko bierne trwanie obok siebie odmiennych kultur. „Multikulti” (pomieszenie kultur) nie powiodło się w całej Europie. Każde społeczeństwo potrzebuje minimum wspólnych wyobrażeń wartości, aby móc pokojowo współistnieć. Integracja zakłada minimalną bazę wspólnych wartości, to znaczy kulturę wzajemnej tolerancji i wzajemnego szacunku.

Tylko kultura, która jest świadoma własnej tożsamości, może zintegrować inne kultury. Tylko ten, kto posiada własny punkt widzenia i własną tożsamość, może uszanować inne punkty widzenia. W tym sensie Europa może praktykować starą chrześcijańską cnotę gościnności i powitać przedstawicieli innych kultur, o ile one ze swej strony szanują nasz porządek wartości.

Trzeba przy tym odróżnić umiarkowany islam od radykalnego islamizmu (dżihadystów). Nie jest on religią, lecz polityczną ideologią, dla której religia jest jedynie pretekstem, niczym maska. Bowiem zabijać w imię Boga jest perversją religii; to nie tylko pogarda godności człowieka, lecz również [pogarda] chwały Boga.

Tak pojęty terroryzm jest stawianiem pod znakiem zapytania wszelkich humanistycznych i religijnych wartości nie tylko Europy, lecz całej cywilizowanej ludzkości. Naturalnie konfrontacja z nim domaga się sięgania do środków policyjnych, a w skrajnych przypadkach do środków militarnych. Przeczyć temu byłoby rzeczą naiwną. Ale ostatecznie chodzi o duchową i moralną konfrontację. Musimy wzmocnić nasze wartości oraz porządek wartości i realizować go. My Europejczycy musimy być partnerami, których można traktować poważnie, którzy znają własną kulturę, cenią ją, przy niej obstają i nią żyją. Inaczej zasłużymy na pogardę radykalnych muzułmanów. Nie mamy żadnego powodu, aby nie opowiadać się za swoją kulturą, ugiąć się, ćwiczyć się w przesadnym posłuszeństwie i gestach uniżoności. Jako Europejczycy nie mamy wprawdzie żadnego powodu do wyniosłości, ale mamy powód do poczucia własnej wartości.

3. Do nowego namysłu Europy nad samą sobą należy również integracja Wschodniej i Zachodniej Europy. [Integracja] ta stała się po upadku muru berlińskiego po raz pierwszy od ponad tysiąca lat znowu historyczną szansą. Rośnie w jedno to, co do siebie należy.

Już w pierwszym tysiącleciu odmiennie rozwijały się cesarstwa wschodnie oraz rzymsko-zachodnie, i stworzyły odmiennie kultury. Kulturowe wyobcowanie było kontynuowane w drugim tysiącleciu. Wyprawy krzyżowe (zwłaszcza zdobycie Konstantynopola w 1204 r.) były na Wschodzie wrogo przyjęte. Ostatecznie Wschód poddał się; na całe stulecia znalazł się pod tureckim panowaniem. W świecie prawosławia pozostała jedynie Rosja jako dziedziczka Bizancjum i jako trzeci Rzym, znajdowała się jednak w stałej konfrontacji z katolicką Polską. Częściowe unie ze wschodnimi Kościołami (tzw. uniatyzm), szczególnie na Ukrainie i w Rumunii, do reszty zatruły atmosferę.

Po siedemdziesięciu, a co najmniej po czterdziestu latach trwającego terrorystycznego panowania komunizmu, dodatkowo podsycano antyzachodnie i antyrzymskie emocje. Wewnętrzny proces zdrowienia ze zranień w sercach ludzi poczynionych przez komunizm będzie chyba jeszcze wymagał nieco czasu. O tym wszystkim (i jeszcze dodatkowo o innych sprawach) trzeba wiedzieć, kiedy myśli się o integracji Europy Wschodniej. Trzeba jednak też wiedzieć: to prawosławie więcej niż ponad tysiąc lat formowało kulturę Europy Wschodniej (poza Polską, Chorwacją i państwami bałtyckimi). Dlatego bez prawosławia integracja nie może się udać; integracja nie jest tylko problemem ekonomicznym, lecz również ekumenicznym, który należy podjąć z wielką ostrożnością i dużą dozą cierpliwości.

Wschód ma wiele do wniesienia. Każdy może się o tym przekonać, kto odwiedził w Konstantynopolu świątynię Hagia Sophia, stare bazyliki w Kijowie i Moskwie, i kto ceni sztukę i duchowość ikon. Zachodni akcjonizm może niejednego nauczyć się od medytatywnej kultury. Wschód może uczyć się z naszych pastoralnych doświadczeń, zebranych w nowoczesnym świecie, odnoszenia się do sekularyzmu.

Przypuszczalnie przed obiema stronami stoi dłuższy proces uczenia się. Kościoły powinny ten proces również aktywnie wspierać. Papiaska Rada Jedności podejmuje próby jego realizacji poprzez programy wymiany: wymianę studentów i profesorów, poprzez przekład fundamentalnych książek teologicznych, poprzez współpracę w obszarze kultury i przez inne formy aktywności.

Kościółowi w Polsce przypada przy tym szczególne zadanie. Żyje on bowiem na styku między Wschodem a Zachodem. Tak jak Śląsk ze swymi dwoma sercami, polskim i niemieckim, i tak jak przede wszystkim arcybiskup Alfons Nossol wiele wniósł w dzieło pojednania między Polską a Niemcami, tak mogłaby Polska – jako katolicki, a tym samym łaciński kraj, ze słowiańską ludnością – wiele wnieść, aby przewyciężyć stare, trwające wiele wieków wrogości, przesady i animozje w ekumenii prawdy i miłości.

Europa potrzebuje nas a my potrzebujemy Europy. Nie potrzeba nam ani nowych konfesyjnych, ani nowych nacjonalistycznych walk okopowych. Nas obowiązuje Jezusowe *Mandatum unitatis*, które zostało podjęte na ostatnim Soborze i które posoborowi papieże uczynili swoją własnością. Względem tego nie ma żadnej alternatywy. Chrześcijanie mają się sprawdzić jako promotorzy pokoju i pionierzy jedności Europy i Kościoła. Pragniemy dać przykład również życiem, że także po długiej historii obcości i wielu konfliktów możliwe są pokój i pojednanie. Ekumenia jest miejscem pracy na rzecz przyszłości w Kościele i miejscem pracy na rzecz przyszłości w Europie. W tym celu potrzebne jest, aby każdy był na swoim miejscu. Dlatego wszyscy Państwo jesteście zaproszeni, aby fantazją, rozumem i sercem wziąć w tym udział i wedle własnych sił współpracować w tym dziele jedności.

Tłumaczenie: Joachim Piecuch